*19 kwietnia 2021 godz. 15.00 kościół Opatrzności Bożej w Bielsku-Białej*

*Hi 19, 1. 23–271; Mt 11, 25–30*

Czcigodni księża biskupi, bracia kapłani, drogie siostry zakonne, szanowna rodzino pogrążona w żałobie. Umiłowani w Chrystusie Panu tu obecni oraz Wy, którzy łączycie się z nami duchowo!

Zgromadziliśmy się na tej uroczystej Eucharystii, gdyż przyprowadziła nas tu miłość i wdzięczność dla śp. ks. prałata Jana, któremu towarzyszymy na ostatnim odcinku jego ziemskiej drogi do domu Ojca. W tej świątyni ks. prałat przeżywał ważne wydarzenia swojego życia. Tutaj 27 czerwca 2010 roku razem z nim dziękowaliśmy Bogu za pięćdziesiąt lat gorliwej posługi kapłańskiej. Dziś przeżywamy jego pożegnanie z nami. Opuścił nas. Wezwał go do siebie Pan życia. *Deus, cui omnia vivunt*.

Usłyszeliśmy dziś pytania Hioba; zadał je sobie człowiek, który pragnął uchronić się przed poczuciem nicości towarzyszącym śmierci. Hiob pytał: „Któż zdoła utrwalić me słowa”, któż „potrafi je w księdze umieścić?”. Któż umie „żelaznym rylcem, diamentem, na skale je wyryć na wieki?” (por. Hi 19, 23–24). Pytanie o to, co rzeczywiście ma szanse przetrwać, zadawał sobie również ks. prałat Jan. A my, zgromadzeni przy jego trumnie, pytamy z kolei, jakie to słowo pragnął utrwalić zmarły kapłan w księdze życia? I kto może to słowo utrwalić, wyryć żelaznym rylcem, by oparło się niszczycielskim mocom śmierci?

Nie ulega wątpliwości, że chodzi o słowo, za którym kryje się cała egzystencja naszego brata ks. Jana. Chodzi o słowo jego wiary, która ukazywała mu sens życia, kierunek i cel. Chodzi o słowo jego miłości, pragnień i dokonań, radości i cierpień. Chodzi o słowo, jakie wypowiadał codziennie przez całe swoje życie, i o to ostatnie słowo nadziei, jakie wypowiedział na ziemi w ostatnią środę w godzinie swojej śmierci, powierzając się ostatecznie miłosiernemu Bogu. To co cechowało ks. Jana, staje się wzorcem dla nas wszystkich. Jego wiara jest na miarę świadectwa!

Ksiądz Prałat na serio potraktował słowa Chrystusa: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie straci je; a kto straci swoje życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je”(por. Mk 8, 34 -25). Dlatego już tu na ziemi, w innym wymiarze, odzyskał swoje życie: w posłudze przepowiadania słowa Bożego, jednania ludzi z Bogiem i prowadzenia do Eucharystii, stawania się dla bliźnich przedłużeniem ramienia Bożego miłosierdzia.

My również powinniśmy zdobyć się na to samo. Wszyscy mamy budować nasze życie na tej prawdziwej Mądrości: nie żyć dla samych siebie, ale dla Boga, a w Bogu dla ludzi: darząc ich dobrym słowem, polecając Wszechmocnemu w modlitwach, czy pomagając w potrzebach duszy i ciała. Jak Chrystus, o którym każdy z nas może powiedzieć, że «umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie», winniśmy poświęcać życie swe dla naszych sióstr i braci.

 To On, nasz Stwórca i Pan, zapisuje na zawsze słowa człowieka, jego postawę i dokonania w niezniszczalnej księdze życia. Wiedział o tym dobrze ks. prałat Jan, który wzrastał w klimacie wiary swej rodziny oraz frydrychowickiej wspólnoty parafialnej. Mały płomień świecy, który Chrystus Zmartwychwstały w nim zapalił w czasie chrztu św., delikatne światło Jego Słowa i Jego miłości nie zgasło w nim wśród zamętu tych, jakże trudnych czasów, ale stawało się coraz większe i jaśniejsze. Zbawcza dłoń Pana podtrzymywała go przez całe życie, i dlatego teraz w tym szczególnym okresie liturgicznym, może wraz z całym Kościołem śpiewać pieśń ocalonych, nową pieśń zmartwychwstałych.

Urodzony w okresie międzywojennym 22 grudnia 1936 roku w rodzinie wielodzietnej jako dziewiąte, najmłodsze dziecko, stawiał pierwsze kroki i uczył się pierwszych słów w wolnej Polsce, na nowo zjednoczonej i suwerennej po latach niewoli i zaborów. Ten sielankowy czas trwał zbyt krótko, bo zmącił je na sześć długich i tragicznych lat wybuch drugiej wojny światowej. Jako dziecko wzrastał więc w lęku i trwodze.

Mówią, że obrazy z dzieciństwa utrwalają się na zawsze. Uczył się patriotyzmu, czyli szacunku dla Ojczyzny, dla jej dziejów, kultury i języka, a także wartości służby i troski o dobro wspólne. Od małego wiedział, że ten szczególny rodzaj miłości wymaga ofiary i poświęcenia. Gdy pytał, dlaczego giną ludzie, matka odpowiadała, że z miłości do Ojczyzny! Ta postawa towarzyszyła mu przez całe długie życie, również w zmaganiach się narodu i Kościoła z totalitarnym systemem komunistycznym. Dobro Polski leżało mu zawsze na sercu i dawał temu wyraz nie tylko w słowach.

Prawdziwą miłością życia młodego Jana stał się Jezus Chrystus. Przyjął z radością słowa, które usłyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28). Sam, poprzez wybór drogi kapłańskiej, w sposób bezwarunkowy poszedł za Chrystusem, ale – jak przystało na prawdziwego ucznia i apostoła – celem tego pójścia i ideałem jego życia stało się przyprowadzanie innych do Mistrza z Nazaretu.

Pamiętam lekcje religii przed Pierwszą Komunią Św., które prowadził ks. Jan w Kozach, i nie zapomnę objaśniania przez niego dużego obrazu, który ukazywał Jezusa w otoczeniu dzieci i dorosłych. Znajdowały się pod nim przywołane tu już słowa: „Pójdźcie do Mnie wszyscy…”. Ks. Jan tłumaczył nam, że warto iść do Jezusa, że On jest „drogą, prawdą i życiem”, że niczego nam nie zabiera, a wszystko nam może dać. Z jego kapłańskich rąk po raz pierwszy przyjąłem Ciało Chrystusa!

Szedł za Jezusem prostą drogą: po ukończeniu szkoły podstawowej w Frydry-chowicach, średniej w krakowskim Niższym Seminarium, wstąpił do Seminarium Ducho-wnego w Krakowie, 29 czerwca 1960 roku przyjął w Katedrze Wawelskiej święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Karola Wojtyły. Nie wiedział, bo któż mógł to wtedy wiedzieć, że są to ręce przyszłego Piotra, św. Jana Pawła II. Bp Wojtyła był w tym czasie, biskupem pomocniczym w Krakowie i współpracownikiem ks. abpa Eugeniusza Baziaka, wygnańca lwowskiego, ofiarę komunizmu, przez wiele lat szykanowanego, niesprawiedliwie sądzonego i więzionego, wielkiego pasterza.

Praca kapłańska ks. Jana przypadła na trudne czasy, które my, starsi, dobrze pamiętamy. W tym niełatwym dla Kościoła okresie ofiarnie służył posługą duszpasterską ludziom, nieraz jeszcze bardziej od nas doświadczanym. Nie myślał o wygodach życia, zaszczytach, nie interesowała go kariera. Cały był skupiony na miłości do Chrystusa Ukrzyżowanego, a inspirowała go przede wszystkim chęć współcierpienia z Nim.

Pierwszą jego placówką była parafia w Ciężkowicach koło Jaworzna, skąd został skierowany do parafii w Kozach, gdzie duszpasterzował pod opieką proboszcza ks. Józefa Sanaka. Pracował jeszcze w parafiach: w Brzeszczach, w Rabce, w Oświęcimiu, wreszcie w Komorowicach, gdzie przez dwadzieścia lat był proboszczem (1973–1992) i skąd przyszedł tutaj w roku 1992, by dzielnie trwać aż do 2011 roku, w którym przeszedł na emeryturę i przeniósł się do Domu Księży Emerytów.

Swoje długie kapłańskie życie poświęcił ks. Jan na sprawowanie sakramentów świętych, posługę w konfesjonale, nauczanie religii, odwiedziny parafian szczególnie chorych, pomaganie biednym, troskę o dzieci i młodzież. Jako proboszcz był mądrze odpowiedzialny za całą wspólnotę parafialną, a także za całą infrastrukturę kościelną. Odznaczał się szacunkiem wobec drugich i potrafił w swojej posłudze być z drugimi i dla drugich. Odnosiło się to w sposób szczególny do relacji kapłańskich.

Ileż w tej posłudze było miłości, mądrości, nadziei, taktu, poświęcenia, ofiarności i oddania. Należał do kapłanów nieprzeciętnych, miłujących Kościół i oddanych mu całkowicie. Kto miał szczęście patrzeć na jego kapłańskie życie, korzystać z jego posługi, ten wie, ile serca w nią wkładał, ile pasterskiej troski, czułości, delikatności, bezinteresowności, taktu, miłego humoru i dowcipu oraz ogromnej kultury. Priorytetem dla niego zawsze była miłość Chrystusa i miłość człowieka. Można śmiało powiedzieć, że jego serce, myśli i uczucia były cały czas skupione na Chrystusie.

Nie zawsze byliśmy w stanie to dostrzec. Trzeba być wielkim, żeby dostrzec wielkość. Ale Bóg jest wielki, On to widział i za wszystko go wynagrodzi. Możemy tylko pytać, skąd ks. Jan czerpał siły, chociaż wiemy, że siłą dla niego była wiara, a umocnieniem – modlitwa. Był przecież człowiekiem wielkiej wiary i nieustającej modlitwy. Tak było cały czas, ale szczególnie wtedy, gdy przyszły choroby i cierpienia, które znosił tak cicho, pokornie i bez narzekań, nie obarczając nimi nikogo i traktując je jako dopełnienie posługi kapłańskiej. To on w swoim testamencie napisał: „Panie przyjmę każdy rodzaj śmierci, ale proszę Cię, żebym nie był dla drugich utrapieniem!”.

Jakże więc nie dziękować Bogu za dar tak pięknego życia, jakże się nie cieszyć, że mieliśmy szczęście znać ks. Jana. Teraz jego życie ma swoją miarę, już się dopełniło, osiągnęło kres. Na tym polega wielkość chwili, którą przeżywamy; dostojność tego spotkania, w którym wypełniają się wobec naszego brata słowa Pana: „Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24).

Nadeszła godzina, w której życie ks. prałata Jana, w całym bogactwie jego doczesnych dokonań i w poczuciu spełnienia kapłańskiego losu, objawiło się przed Panem, by usłyszeć słowa Zbawiciela: *Dobrze sługo prawy i wierny* - ponieważ w chwilach doniosłych i w zwyczajnej codzienności, w sprawach małych i wielkich, pełniłeś Moją wolę - *wejdź do radości Pana swego* (por. Mt, 25, 23) .

Ks. Jan modlił się: „Mój Odkupiciel, Chrystus Zmartwychwstały, / jest Panem życia, ja w moc Jego wierzę. / I chociaż teraz śmierć mnie pokonała, / On moje ciało z prochu ziemi wskrzesi./ Na własne oczy ujrzę Boga mego, / w oblicze Zbawcy będę się wpatrywać, / a tego szczęścia nikt mi nie odbierze, / bo w domu Ojca nie ma łez ni śmierci”.

Niech Matka Boża przygarnie go pod swój płaszcz, a św. Józef i św. Jan Paweł II wraz ze św. Janem Chrzcicielem – osobistym patronem przedstawi go Jezusowi bogatemu w Miłosierdzie. Wierzymy, a nawet w pewnym sensie, śledząc jego doczesne życie – jesteśmy tego pewni, że tak się stanie i dlatego mówimy - *Jezu ufamy Tobie!* Amen.